

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Jak ocalał Miro Gavran

Stara mądrość ludowa prawidłowo uczy, że aktor to mianowicie takie stworzenie, które do złudzenia przypomina człowieka. Zwłaszcza w życiu prywatnym. Weźmy dla przykładu sytuację wywiadu, który z aktorem przeprowadzasz. Umawiasz się w kawiarni, idziesz, siadasz, magnetofon włączasz - i oto rozkręca się spirala złud niepojętych!

Bo to, co się odbywa, bierzesz za rozmowę człowieka z człowiekiem. Bo później zdaje ci się, że to, co z taśmą przepisujesz, to rozmowa. Bo identycznie myślą w redakcji - daliby się zabić, że drukują ciekawą rozmowę. Po czym do domu przynosisz jeszcze ciepły numer, otwierasz, a twoje dziecko, przez ramię z twa na zdjęcie, co ciebie i rozmówcę przedstawia, patrząc, krzyczy: „Ooo! Tato pije kawę z żabą!”

Niestety, dziecko ma rację. Dwa dni temu w teatrze siedziało na poranku i gdy kurtyna poszła w górę - twój rozmówca kumka! Różnica tylko ta, że dwa dni temu był zielony, a tu, na fotografii, udaje, że jest biały. No, i co ty na to? Gdzie uroda, a gdzie żart z ciebie? Gdzie granie? Gdzie niegranie? Co robić?

Otóż, uświadomić sobie, że to nie tragedia, gdyż przecież mogło się okazać, że żabę grał nie aktor, lecz - aktorka! A to nigdy nie są żarty. To zawsze jest sprawa poważna, bo chodzi w niej o życie chłopów znajdujących się w bezpośredniej bliskości artystki. Właśnie tak, bo aktorka to stworzenie, które zabija, gdy haftka jest w złym kolorze. Tak w życiu, jak i na scenie. Tak w rozmowie z tobą, jak w rozmowie z mężem, reżyserem, dramaturgiem wreszcie.

Stąd moje pytanie tytułowe. Jak przeżył Miro Gavran? Przecież w teatrze, dla którego napisał sztukę „Wszystko o kobietach”, artystek jest zapewne dużo więcej niż trzy, a on popełnia tekst przeznaczony wyłącznie dla trzech! W gniazdo wściekłych os wrzucił smakołyk przeznaczony dla os wybranych?! Wyobrażacie to sobie?! Gavran - wariat? A może dwojga nazwisk - na drugie ma Kamikadze?

Pytam, jak przeżył Miro Gavran, bo pytać, jak przeżył Paweł Szumiec - reżyser sztuki „Wszystko o kobietach” - nie muszę. Szumiec w ogóle nie przeżył. Do okłasków wyszedł trochę błady. Ciekawość - czemu? Był jakby zalekziony. Ciekawość - czemu? Sprawił wrażenie mężczyzny, który za chwilę zacznie aportować haftki. Ciekawość - czemu? Za to z aktorek - Marty Bizoń, Magdaleny Nieć i Beaty Schimscheiner - co tuż obok martwego Szumca się kłaniały - buchały ognie wniebowzięcia! I ja się im wcale nie dziwię.

Nie bez przyczyny rzuciłem przed chwilą na papier szkic eseju o istocie aktorstwa. Rzecz w tym, że „Wszystko o kobietach” to nic innego, jak subtelna cześć, jaką Gavran i Szumiec oddali tym wiecznie przebierającym się stworzeniom, zwanym aktorkami. Oto trzy mają do zagrania postaci - 15! Kobiety. 15 kobiet w różnym wieku, różnych zawodów, o różnych tężyznach psychicznych, o różnych garderobianych smakach,

o różnych temperamentach. Czyż to nie jest cy-mes dla kapłanek Melpomeny? Jest!

Między tymi kilkunastoma, może kilkadziesiątoma scenkami, etudami, z których składa się 90 minut opowieści na scenie „Pod Ratuszem”, trzy aktorki mają nie więcej niż 10 sekund, by za kulisami wyleźć z jednej skóry i wleźć w następną. „Wszystko o kobietach” to coś na podobieństwo „Kaprysów” Paganiniego - rzecz dla wybornych i odważnych. Jeśli kto woli - dla cudownych kabotynek.

Za sprawą Szumca - tańcząc fatalaszki iluzji. Scena po scenie pływają maski, psychologie, namiętności i myślonka. Płasa 15 kompletnie różnych kobiecości. Przedszkolnej bobasy o buźkach rumianych. Trzy wzajem podgryzające się sekretarki niższego szczebla. Matka nadopiekuńcza. Śmiertelnie skłócone siostry. Nieszczęsny kocmołuch w moherowym, szczerlnie pod szyję zapiętym swetrze po prababci. Postrzelona kumpelka z roboty... Co jeszcze?

Delikatność i bezwzględność. Ogrom miłości i ogrom nienawiści. Łzy. Szczebiotania. Rozmowy o niczym. Śmichy-chichy. Łęki przed samotnością. Dobroć skrajna. Zło bez granic. Nagła wściekłość. Równie nagły koniec wściekłości... Przebieranki, nieustające żonglowanie fatalaszkami widzialnymi i niewidzialnymi, nieustanne, zakulisowe, błyskawiczne zmiany garderoby mózgow, serc i ciała. Szaleństwo żonglowania osobowościami. Rzekłbym - błyskawicowe fajerwerki aktorskie, coś jak pokaz ogni sztucznych szminek, pudrów, koafiur i czófenek na wysokim bądź płaskim obsacie.

Tak, porządne, bardzo porządne aktorstwo to jest. Tym lepsze, że na dzień trzech szaleństw żonglowania kobiecymi osobowościami miękkość tkwi. Tak. Cicha miękkość kobiecej bezradności. I delikatnie narasta ona w opowieści Szumca. Z etiudy na etiudę coraz intensywniej obecna się staje. Ich bezradność wobec pająka, co pod oczami, na czole i wokół warg z każdym dniem coraz bezzwleczniej sobie pozwala. Aż wreszcie jest tak, że już nic nie da się zrobić. Pozostaje czekać na koniec wiadomy. Zostaje scena ostatnia.

Oto Bizoń, Nieć i Schimscheiner jako stuletnie staruszki. Śpiewają. Trzeszczą w biodrach, gubią nuty i już nie walczą. Już się pogodziły ze swymi twarzami, w które łapie się każda przelatująca mucha. I właśnie tu, w scenie finalnej, wszystko się wyjaśnia. Jak ocalał Miro Gavran? Po prostu - był w swym pisaniu czuły dla miękkiej kobiecej bezradności. One nigdy nie zabijają za to. A bladość Szumca to nie walor trupa. To zmęczenie mężczyzny, który do końca troszczył się o delikatność własnej narracji.

Teatr Ludowy. Scena „Pod Ratuszem”. Miro Gavran „Wszystko o kobietach”. Reżyseria i opracowanie muzyczne Paweł Szumiec. Przestrzeń Marek Braun. Kostiumy Jolanta Łagowska.